WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | ŚRODA, 4 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU | CENA 10 GROSZY | Nr. 274



ALOISI, delegat włoski w Genewie, broni projektu rozbrojeniowego Mac Donalda.





O'DUFFY, przywódca faszystów irlandzkich, ma zostać aresztowany w związku z ostatniemi zajściami w Irlandji.

Potworna zbrodnia w Krakowie

Bandyta zastrzelił listonosza oraz dwoje staruszków, a ciężko ranił ich córkę

Łupem złoczyńcy padło 18 tysięcy złotych

Kraków, 2 października.

Wczoraj o godz. 8 rano rozeszła się po śródmieściu Krakowa alarmująca wiadomość **o potwornem morderstwie rabunkowem, popełniono tam w jedndnym z domów na ul. Pańskiej na osobie listonosza pieniężnego.**

W ciągu kilku minut zebrał się na ul. Pańskiej, Potockiego i Radziwiłłowskiej olbrzymi tłum publiczności, któremu jednak zebrana na miejscu policja piesza i konna wzbraniała dostępu do domu, w którym popełniono zbrodnię.

Również wszystkie okna i balkony na ul. Pańskiej zapełniły się ciekawą publicznością. Po przybyciu na miejsce zbrodni okazało się, że pogłoski nie były przesadzone, lecz przeciwnie w części odpowiadały prawdzie co do rozmiarów tragedji.

W istocie bowiem **ofiarą krwawego bandyty padły cztery osoby, z których trzy padły trupem na miejscu a czwarta ciężko ranna przebywa w szpitalu. Ofiarami tragedji padł 80-letni były kupiec Michał Zuesskind, jego 70-letnia żona Helena, 30-letni listonosz Walenty Przebinda i 47-letnia córka Zuesskindów — Eugenja. Ta ostatnia właśnie uszła z życiem.**

Wedle dotychczasowych, informacji tło zbrodni jest następujące:

Zuesskindowie znani są w Krakowie ze swej ekscentryczności, gdyż córka i matka nosiły dziwaczne kapelusze z przed kilkudziesięciu laty i stale o pewnej porze dnia przebywały na plantach.

Zuesskindowie żyli od dłuższego czasu w ubóstwie a jedynym ich majątkiem było trzypokojowe mieszkanie, na drugiem piętrze w oficynie przy ulicy Pańskiej 11.

Tajemnicza para sublokatorów

Ponieważ Zuesskindowie nie mieli środków na opłacenie bądź co bądź obszernego mieszkania — odnajmowali oni jeden pokój sublokatorom. Ostatnio przez dłuższy czas nie mieli oni sublokatora, to też ucieszyli się ogromnie, kiedy **onegdaj rano wynajęła u nich mieszkanie jakaś młoda para, przyrzekając zapłacić za dwa miesiące zgóry.**

Na poczet należności para ta wpłaciła właścicielom mieszkania 15 zł. a resztę miała przynieść w dniu wczorajszym.

Tranzakcja ta do tego stopnia uradowała właścicieli mieszkania, że opowiedzieli o tem swym sąsiadom.

Zuesskindowie opowiadali również, że **nowa lokatorka jest nauczycielką a jej przyjaciel jakiś urzędnik.**

Nowi sublokatorowie podczas pobytu u Zuesskindów zachowywali się tak taktownie, że ci byli nimi wprost zachwyceni.

Wczoraj, wkrótce po godz. 7 rano przybyła owa tajemnicza para do domu przy ul. Pańskiej 11, jednakże bez bagażu.

Po drodze mężczyżna rozpytywał się mieszkańców tego domu, o której godzinie przychodzi listonosz pieniężny, ponieważ może mu przynieść większą kwotę.

Dowiedziawszy, się, że listonosz powinien wkrótce nadejść, osobnik ów udał się wraz ze swą towarzyszką na drugie piętro.

Tu powtórzył on Zuesskindom, że przybywa, aby dopłacić 85 zł. do czynszu, jednak pieniądze ma mu przynieść listonosz.

Nie przeczuwając nic złego staruszek zaprosił nowych lokatorów do mieszkania.

Przebieg krwawej zbrodni

O godz. 7.50 przybył istotnie do mieszkania listonosz, oświadczając, że ma dla sublokatora 10 zł.

Sublokatorka weszła do kuchni. W tej chwili

ROZLEGŁ SIĘ HUK WYSTRZAŁU REWOLWEROWEGO.

Śmiertelnie ranny z tyłu głowy listonosz runął na ziemię.

Wówczas zbrodnicza para rzuciła się na swą ofiarę, otworzyła torbę,

WYJĘŁA WSZYSTKIE PIENIĄDZE W BANKNOTACH W SUMIE 18.000 ZŁOTYCH, ROZRZUCAJĄC BILON PO PODŁODZE.

Z DRUGIEGO POKOJU ROZLEGŁ SIĘ W TEJ CHWILI KRZYK.

TO STARY ZUESSKIND BIEGŁ PRZEBINDZIE Z POMOCĄ. TRAFIONY JEDNAK KULĄ W GŁOWĘ, UPADŁ NA TWARZ.

TEN SAM LOS SPOTKAŁ W NASTĘPNYM POKOJU JEGO ŻONĘ.

Córka Zuesskindów walczy z bandytą

Przy trupie Zuesskindowej rozegrała się wstrząsająca scena. **To córka zamordowanej Eugenja, z krzykiem rozpaczy rzuciła się na oprawcę swych rodziców i chwyciła bandytę za rękę, uniemożliwiając mu oddanie do niej strzału. Bandyta nie mogąc użyć rewolweru, począł bić Eugenję rękojeścią rewolweru i jakiemś tępem narzędziem po głowie.**

Odniosła ona cztery rany cięte i tłuczone na głowie. Z kolei i ona padła bez zmysłów z czego skorzystał bandyta i zbiegł.

Bandytę widzieli dwaj lokatorzy tego domu, gdy zbiegał ze schodów. Pozatem widziano go również na ulicy. Skręcił on w ul. Radziwiłłowską i biegł w kierunku dworca kolejowego. Tymczasem krzyki i huk wystrzałów usłyszała żona zamieszkałego w tym samym domu na pierwszym piętrze lekarza dr. Kirscha i zawiadomiła o tem męża.

Trzy osoby nie żyją

Dr. Kirsch natychmiast pobiegł na drugie piętro, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Przebinda trafiony kulą w ciemię nie dawał już znaków życia. Również Zuesskindowa nie żyła już. Natomiast pozostali żyli jeszcze i im należało nieść natychmiastową pomoc. W mieszkaniu panował straszny nieład. Na podłodze walały się przewrócone sprzęty i pościel ściągnięta z łóżek.

Obok zwłok Przebindy rozsypane były przekazy pocztowe i drobne pieniądze. Tymczasem zaalarmowani lokatorzy zawiadomili o zbrodni policję i pogotowie ratunkowe.

Przybyły lekarz wziął się natychmiast do akcji ratunkowej, którą rozpoczął od staruszka.

Zuesskind zmarł jednak na ręku lekarza.

Udzielono więc pierwszej pomocy ostatniej ofierze krwawego bandyty — Eugenji Zuesskind, poczem odwieziono ją do szpitala św. Łazarza i umieszczono na oddziale chirurgicznym.

Przesłuchanie cudem uratowanej

Wiadomość o jej zgonie okazała się nieprawdziwa. Przeciwnie, stan jej **uległ pewnej poprawie i można ją było przesłuchać. Badanie tego klasycznego świadka ponurej zbrodni trwało trzy godziny i dała dodatnie rezultaty, których jednak ze względu na dobro śledztwa ujawnić przedwcześnie nie możemy**

W każdym razie należy zaznaczyć, że energiczne dochodzenie wszczęte na miejscu zbrodni przez władze policyjne z prok. Michałowskim, naczelnikiem wydziału śledczego nadkomisarzem Pollakiem i komendantem PP. na m. Kraków komisarzem Reszczyńskim na czele dały dobre wyniki i władze są na tropie krwawego bandyty.

Na miejscu zbrodni przeprowadziły również dochodzenia władze sądowo-lekarskie z prof. Olbrychtem na czele. O godz. 2 popoł. zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Przebinda przypadkowo roznosił pieniądze

Walenty Przebinda zupełnie przypadkowo roznosił wczoraj pieniądze, normalnie bowiem zatrudniony jest on w oddziale listowym.

Na początku każdego miesiąca otrzymują listonosze większe sumy pieniężne do roznieslenia, ponieważ w tym dniu następuje wypłata rent inwalidzkich i emerytur.

Listonosze otrzymali w tym dniu większe sumy i przydzielono im specjalnych pomocników.

Przebinda otrzymał właśnie taką funkcję pomocniczą, natomiast głównym listonoszem w tym rejonie był Hartman. Wziął on do swej torby 60.000 zł. a Przebinda otrzymał do roznieslenia 18.608 **zł.** i 11 gr.

Przez pierwszą część rejonu towarzyszył mu urzędnik pocztowy Tippe, który odwiedzał emerytów i nakłaniał ich do podpisania Pożyczki Narodowej.

Fatalnym lub może szczęśliwym dla Tippego zbiegiem okoliczności Przebinia nie miał odwiedzić na ul. Pańskiej żadnego emeryta, wobec czego Tippe odszedł i miał się spotkań z Przebinią na ul. Zygmunta Augusta.

W kilka minut później nieszczęśliwy listonosz już nie żył. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **zbrodnicza para bandytów była dokładnie poinformowana o wszystkich tych sprawach. Bandyci wynajęli naumyślnie mieszkanie, prawdopodobnie wysłali sami sobie 10 złotych, by zwabić listonosza do kryjówki, poczem dokonali nań napadu bandyckiego.**

Tragiczny zgon młodego listonosza wywołał powszechny żal wśród urzędników pocztowych. Przebinda był urzędnikiem II-ej rangi.

Przebinda nietylko był pilnym w pracy, ale zajmował się również pracą społeczną. Między innymi brał żywy udział w pocztowem przysposobieniu wojskowym, grał w orkiestrze pocztowej itd. Przed trzema laty Przebinda ożenił się a obecnie **osierocił żonę i dwuletniego synka Wiesława.**

Mieszkał on w domu przy ul. św. Tomasza 6, gdzie był również przez wszystkich mieszkańców domu lubiany.

Zuesskindowie byli niezwykle popularni w Krakowie

Jak już wyżej wspomnieliśmy, dalszymi ofiarami krwawego zbira padli Zuesskindowie. Byli oni w naszem mieście niezwykle popularni. **Zuesskind był kiedyś zamożnym kupcem.**

W ostatnich latach swego życia utrzymywał siebie i rodzinę z oszczędności, wynoszących kilkanaście tysięcy dolarów

Z nastaniem przesilenia gospodarczego stracił on cały majątek ulokowany w kilku przedsiębiorstwach, które zbankrutowały. Wówczas popadli Zuesskindowie w biedę i tylko z trudem zarabiali na życie.

Żona i córka Zuesskinda były postaciami doskonale znanemi w szerokich sferach. Ich ukazanie się budziło sensację. Wszyscy patrzeli stale z zaciekawieniem na „matkę i córkę Zuesskind".

Niewiasty stale chodziły razem i nigdy nie widziano ich osobno. Nieraz padały one ofiarami dzieciarni ulicznej, która biegła za niemi z okrzykami „Oddaj rurę" — co miało być aluzją do kapeluszy, osadzonych na czubkach głowy — i dopiero posterunkowy musiał ratować je z opresji.

Mimo to były one wielkiemi melomankami i stale bywały na wszystkich koncertach i przedstawieniach operowych. Zuesskindowie mieszkali przy ul. Pańskiej 11 od roku 1910.

Na tropie zbrodniarza

Śledztwo policyjne postępuje szybko naprzód. **Władze śledcze znajdują się już na tropie zbrodniarza na podstawie rysopisu podanego przez ranną Zuesskindównę.**

W toku pościgu za zbrodniarzem w godzinach popołudniowych natrafiono na Błoniach Krakowskich na torbę zamordowanego listonosza, porzuconą w krzakach. **Stan zdrowia Zuesskindówny nie budzi żadnych obaw. Ranna nie była jeszcze operowana, albowiem przez cały dzień przesłuchiwał ją prokurator i sędzia śledczy.**

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo poczt i telegrafów w Warszawie zażądało dokładnego raportu w sprawie zbrodni.



KRAKÓW



REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Z TEATRU Im. SŁOWACKIEGO. „STEFEK" DEVAL'a.

Kiedy w granej w ub. sezonie „Mademoiselle" zajmował się Deval zagadnieniem macierzyństwa, obecnie w „Stefku" porusza miłość siedemnastoletniego chłopca ku rodzicom.

Bohater komedji, Stefek nawraca na drogę obowiązku swego ojca, przytem sam poznaje pierwszy raz uczucie miłości. Komedja napisana naogół zajmująco, chociaż ustępuje w walorach „Mademoiselle".

Talent młodego artysty, p. Konrada zabłysnął w postaci tytułowej W ujęciu p. Kondrata, Stefek był głęboko wrażliwym, nawskroś dobrym, rozumnym chłopcem. P. Wernicz stworzyła doskonałą sylwetkę kochającej matki. Bardzo dobrym jej partnerem był p. Kułakowski, jako niewierny małżonek. P. p. Romowicz i Turski z szczerym komizmem interpretowali postacie zasuszonej kuzynki i wielokrotnego rogacza. Uwodzicielską Nadją była p. Daszyńska, miłą pokojóweczką p. Starkówna.

W. G.

REPERTUAR TEATRU.

TEATR M. Im. SŁOWACKIEGO — o godz. 20-ej „Stefek".

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Adjutant Jego Wysokości".
APOLLO: — „Jej Królewska Mość".
ATLANTIC: — „Jego ekscelencja subjekt"
PROMIEŃ: — „Poganin".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Niebieski motyl".
SŁOŃCE: — „Ludzie w hotelu".
SZTUKA: — „Zgubny czar".
ŚWIT: — „Cudotwórca".
UCIECHA: — „King-Kong" i „23 - metrowa małpa".

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Białym Orłem" — Rynek A-B. 45. „Apteka" — ul Łobzowska 6. „Apteka pod Świętą Kingą" — ul. Grzegórzecka 9. „Apteka pod Złotym Lwem" — ul. Długa 4. „Apteka pod Murzynem" — ul. Krakowska 19.

W Podgórzu „Apteka pod Koroną" — Rynek 9.

J. DEVAL — ZROZPACZONY HUMORYSTA.

W środę bieżącego tygodnia odbędzie się w Kollegjum Wykładów Naukowych, wieczór dyskusyjny, który zagai dr Wojciech Natanson prelekcją: „J. Deval — zrozpaczony humorysta" Początek o godz 7 wiecz.

Z TEATRU MIEJSK. Im. J. SŁOWACKIEGO.

Dziś, we wtorek powtórzenie komedji J. Deval'a p. t. „Stefek", w opracowaniu scenicznem Józefa Karbowskiego, w obsadzie pp.: Daszyńska, Kostecka, Romanowicz, Starkówna, Wernicz, Kondrat, Kułakowski, Modrzewski, Turski, Wroński.

KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce do Krakowskiego kina **„ŚWIT"** za nominalną opłatą podatku od widowisk.

Ważny tylko w dniu 3 październ. 1933 r.

Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego" w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 4, **codziennie od godz. 8—13 i od godz. 16—19 a w niedziele i święta od godz. 8—11-tej.**

Tarnów

O POMOC DLA BIEDNEJ DZIATWY SZKOLNEJ.

Komitet rodzicielski szkoły powszechnej im. Staszica, zwraca się za pośrednictwem naszego pisma do ofiarności mieszkańców m. Tarnowa z gorącą prośbą, aby zechcieli składać jakiekolwiek datki dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej, którą komitet rodzicielski będzie do żywiać i zaopatrywać w odzież i obuwie

Ufamy, że apel ten nie przebrzmi bez echa, już choćby z uwagi na to, że większa część dziatwy szkolnej chodzi obecnie obdarta i bez butów do szkoły, nierzadko nawet bez kromki chleba.

Tajemnica zwłok na torze kolejowym

nie została jeszcze wyświetlona

Kraków, 2 października.

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, na terenie gminy Filipowice w pow. chrzanowskim rzucił się pod pociąg dążący z Trzebini do Krakowa w dniu 9 sierpnia r.b. jakiś nieznany osobnik, liczący około 20 lat. **Przy denacie, który poniósł śmierć na miejscu, znaleziono legitymację wystawioną na nazwisko Jerzego Więcewicza z Warszawy. W toku dochodzeń ustalono, że zabitym nie jest jednak Więcewicz, albowiem Więcewiczowi została legitymacja ta skradziona w czasie kąpieli nad Wisłą.** Tak więc tajemnica denata nie została wyświetlona. Wszyscy, którzy mogą w tej sprawie udzielić jakichkolwiek wyjaśnień, proszeni są o kierowanie ich do najbliższego posterunku policyjnego.

Zuchwałe włamanie

do Akademji Sztuk Pięknych

Kraków, 2 października.

Nocy ubiegłej dokonano śmiałego włamania do gmachu Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie przy Pl. Matejki. Niewykryci sprawcy wdarli się na podwórze gmachu Akademji, poczem przez otwarte okno ustępu na parterze weszli na korytarz skąd przeszli do biura, w którym znajdowała się kasa ogniotrwała.

Włamywacze rozpruli rakiem tylną ścianę kasy, w której znajdowało się przeszło 620 zł. Pieniędzy tych nie zdołali jednak złodzieje zrabować, gdyż zostali spłoszeni i zbiegli.

Prezes Bratniej Pomocy przed sądem

oskarżony o sprzeniewierzenie 1.400 złotych

Kraków, 2 października.

Przed sądem okręgowym w Krakowie stanął wczoraj Ignacy Lipiński, student drugiego roku państwowego pedagogjum w Krakowie oskarżony o to, że w roku 1932 i 1933, jako prezes Bratniej Pomocy tego pedagogjum, sprzeniewierzył z Funduszu Pomocy 1400 zł.

Brak pieniędzy został ujawniony w kwietniu r. b. w czasie kontroli ksiąg kasowych.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony wykazywał, że nie dopuścił się sprzeniewierzenia, lecz że brakujące kwoty wywyżył na cele Bratniej Pomocy lub na pożyczki dla jej członków. Brakująca suma została zwrócona przez Lipińskiego i członków Bratniej Pomocy.

Sąd dopuścił zaofiarowany dowód i sprawę droczył.

Sprawę prowadził sędzia Bobilewicz, oskarżał prok. Panek, bronił adw. Plezowski.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Jak już wiadomo, w bieżącym tygodniu odbywa się w Krakowie doroczny **„Tydzień Strzelca".**

Imponująco wypadły uroczystości niedzielne Przez ulice miasta przemaszerowały liczne oddziały strzeleckie pod wodzą Komendanta Zw. Strzeleckiego, **ob. Fordey'a,** które budziły zachwyt ogólny swą dziarską postawą i znakomitem wyszkoleniem wojskowem. Doskonale też prezentował się **strzelecki oddział motocyklistów** na maszynach, przybranych zielenią i kwiatami

Każdy zatem, komu dobro Państwa leży na sercu, winien bezzwłocznie pośpieszyć do Komendy Powiatu Z. S. Kraków — Miasto, ulica Florjańska 39, *względnie do poszczególnych oddziałów* Z. S. na terenie Krakowa i **zapisać się tam na członka Związku Strzeleckiego.** Propaganda bowiem Z. S. — to obowiązek każdego lojalnego obywatela Państwa Polskiego.

Spłata Pożyczki Narodowej na 10 rat

dla sfer pracowniczych.—W najbliższych dniach ma się ukazać w tej sprawie rozporządzenie p. ministra skarbu

Warszawa, 2 października.

(B) Dowiadujemy się, że wysunięta przez b. ministra skarbu p. Ignacego Matuszewskiego na łamach Gazety" Polskiej,, inicjatywa rozłożenia spłat świata pracowniczego z tytułu subskrypcji Pożyczki Narodowej na 10 rat zamiast przewidywanych poprzednio 6 rat, **rozważana jest przychylnie przez ministerstwo skarbu.**

Minister Matuszewski, wysuwając swoją propozycję, opiera się na fakcie znacznego przesubskrybowania Pożyczki Narodowej i wykazywał, że rząd, korzystając z gotowości obywateli do ulokowania funduszów w obligacjach Pożyczki Narodowej, nie ma obecnie powodu do inkasowania jej w 6 ratach, lecz bez szkody dla skarbu może przedłużyć **okres spłacania zadeklarowanych sum do 10 miesięcy, co pozwoli na procentowe zmniejszenie poszczególnych rat.**

Oczywiście, że tego rodzaju ulga po witana byłaby z satysfakcją przez olbrzymie rzesze pracownicze, które pośpieszyły z subskrypcją Pożyczki Narodowej, **ale chętnie widziałyby zmniejszenie miesięcznego obciążenia ich uposażeń spłatami.**

W ciągu najbliższych dni należy oczekiwać ukazania się rozporządzenia ministra skarbu, regulującego tę sprawę.

Proces przywódców Centrolewu

rozpoczął się wczoraj w Sądzie Najwyższym i potrwa prawdopodobnie dwa dni

Warszawa, 2 października.

(B) Dzisiaj o godz. 10 rano przed sądem Najwyższym rozpoczął się poraz drugi proces b. więźniów brzeskich z d-rem Liebermanem i Wincentym Witosem na czele. Rozprawie przewodniczył sędzia Jan Rzymowski, referentem sprawy jest sędzia Wiszniewski, który przewodniczył pierwszej rozprawie przed Sądem Najwyższym, a sędzią — wotantem jest sędzia Hauryłkiewicz.

Rozprawę rozpoczęto od wysłuchania referatu sędziego Wiszniewskiego. Referat jest bardzo szczegółowy ze względu na konieczność szerokiego rozpatrzenia głównego argumentu skargi kasacyjnej, zgłoszonej przez obronę.

Obrońcy kwestjonują mianowicie sposób uznania przez sąd apelacyjny czynnika przemocy w działaniu politycznem t. zw. „Centrolewu". Sąd apelacyjny przyjął mianowicie, że „Centrolew" był organizacją spiskową, mającą na celu obalenie rządu przemocą.

Po referacie sędziego Wiszniewskiego głos zabrał obrońca oskarżonego Witosa, adw. Szurlej, poczem kolejno przemawiali adw. Berenson, Urbanowicz, Szumański i Nowodworski.

Proces potrwa prawdopodobnie 2 dni.

Proces przeciwko Bachrachowi i jego spólnikom

przed sądem okręgowym w Warszawie

Warszawa, 2 października.

W oddziale karno-skarbowym sądu okręgowego w Warszawie rozpoczął się dziś o godzinie 9.30 sensacyjny proces o przemyt jedwabiów i koronek.

Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Sal, Rozalja Salowa, Abram Saper, b. aspirant P. P. Bachrach, Blum, Pomeranc, Hersz Szajnberg, Marta Wajdowa, Wszyscy oskarżeni, za wyjątkiem Józefa Sala i Bluma Pomeranca, znajdują się na wolności za kaucjami.

Akt oskarżenia zarzuca im dopuszczanie się czynów, mających na celu sprowadzanie z zagranicy do Polski towarów obcego pochodzenia, bez uiszczenia należności celnych.

Proces zapowiada się sensacyjnie i potrwa dość długo z uwagi na znaczną ilość świadków, powołanych do sprawy.

Zbrodnia w domu schadzek

Gorąca miłość murarza do prostytutki. — Chciał ją wprowadzić na nową drogę życia. — Opór dziewczyny doprowadził do tragedji

Łódź, 2 października.

(gk) Wczoraj około godziny 12-ej w nocy w domu przy ulicy Wólczańskiej 126 zamordowana została 28-letnia prostytutka **Janina Jeżak.**

Jak zdołaliśmy ustalić zamordowana prostytutka przebywała wraz z koleżanką w charakterze „pensjonarjuszki“ u niejakiej Kukowskiej. Do Janiny Jeżak przychodził od dłuższego czasu murarz 34-letni Jan Sobczak (Ogrodowa 26), **który kochał się w prostytutce i uchodził za jej oficjalnego narzeczonego.**

Sobczak, człowiek spokojny i zrównoważony, **często wymawiał Jeżakównie jej nienormalny tryb życia i prosił ją, by wstąpiła na uczciwą drogę. Aby ułatwić prostytutce powrót na uczciwą** drogę życia proponował jej małżeństwo.

Jeżakówna lekceważyła gorącą miłość murarza.

Nie chciała m udać swej miłości, nie chciała być jego „niewolnicą“...

Sobczak nie tracił nadziei, że uda mu się wreszcie przekonać dziewczynę. Wobec jej oporu dochodziło często do ostrych scysyj, które wczoraj wreszcie zakończyły się tragicznym epilogiem.

Wczoraj, gdy Sobczak przyszedł do Jeżakówny o 11-ej wieczorem, zastał ją podchmieloną. Gdy dowiedział się, że **narzeczona przed jego przybyciem przyjmowała gości, począł jej czynić wymówki. Prostytutka, na którą działał alkohol, wyśmiała go.**

— Dałbyś mi spokój Janek... Poszukaj sobie porządnej dziewczyny, nie takiej, jak ja...

Sobczak w dalszym ciągu począł namawiać dziewczynę, aby porzuciła swój proceder a gdy słowa jego nie odniosły skutku, **chwycił leżący na stole nóż i ugodził nim dziewczynę w plecy. Nóż przebił plecy i utkwił w sercu pod lewą łopatką.**

Jeżakówna zalewając się krwią upadła na ziemię. Koleżanka jej wezwała policję. Rychło przybył również lekarz pogotowia, który stwierdził śmierć prostytutki.

Po dokonaniu ohydnego morderstwa, Sobczak nie uciekał i oddał się w ręce policji.

Zgodność poglądów w sprawie rozbrojenia

pomiędzy Francją i Wielką Brytanją

Paryż, 2 października.

Prasa omawia obszernie wczorajsze uroczystości w Beauvais odsłonięcia pomnika poświęconego pamięci ofiar katastrofy sterowca „R 101“.

Chociaż rozmowy jakie prowadzili ze sobą szefowie rządów francuskiego i angielskiego nie posiadały charakteru oficjalnego, nastąpiła, jak pisze „Le Journal“ wymiana poglądów, w szczególności w sprawie rozbrojenia.

Macdonald i premjer Daladier wyrazili zadowolenie, iż solidarność francusko-brytyjska w tak skuteczny sposób zaznaczyła się w Genewie.

Reasumując swoje wrażenia ambasador W. Brytanji Tyrell oświadczył: Pomiędzy szefami obu rządów nastąpiła bardzo serdeczna, i bardzo pożyteczna wymiana poglądów.

Ciągnienie premij państwowej pożyczki inwestycyjnej

Warszawa, 2 października.

(B) Dzisiaj odbyło się ciągnienie premij państwowej pożyczki inwestycyjnej.

Po 50.000 zł. przypadło na obligacje: S. 2242 nr. 19, S. 4998 nr. 2 i S. 4611 nr. 20.

Zł. 25.000 przypadło na obligację serji 3747 nr. 29.

Po 10.000 zł. przypadły na obligacje: S. 1792 nr. 34, S. 1624 nr. 22, S. 6777 nr. 39, S. 5254 nr. 38 i S. 9086 nr. 42.

Paul-Boncour przyjeżdża do Polski

Francuski minister spraw zagranicznych z wielkim uznaniem podkreśla naszą pokojową politykę

Warszawa, 2 paździzernika.

(B) Donoszą z Genewy, że dyrektor agencji „Iskra“, p. Ścieżyński, odbył dziś dłuższą rozmowę z ministrem spr. zagranicznych Francji, Paul Boncourem

W toku rozmowy, której treść, za zezwoleniem ministra Paul Boncoura, może być opublikowana w prasie polskiej, **minister Paul Boncour zapowiedział swój przyjazd do Polski z oficjalną rewizytą za niedawną wizytę ministra Becka w Paryżu.**

Jest godne podkreślenia, **że w toku rozmowy minister Paul Boncour kilkakrotnie w sposób bardzo stanowczy oświadczył, że o żadnych nieporozumieniach między Polską a Francją, jak to przed kilkoma tygodniami donosiły różne organy prasy międzynarodowej, nie może być mowy. Pozatem minister Paul Boncour w słowach pełnych uznania wyraził się o polityce zagranicznej Polski, która zdołała doprowadzić do polepszenia stosunków z Niemcami, Gdańskiem i Z. S. S. R.**

Na temat swego przyjazdu do Polski minister Paul Boncour nie może obecnie powiedzieć nic więcej, aniżeli to, że najserdeczniejszem jego pragnieniem jest przybycie do Polski, którą poraz ostatni widział w 1925 roku, ale zajęcia genewskie oraz zobowiązania paryskie i tok francuskiego życia parlamentarnego, w którym bierze czynny udział, nie pozwalają mu jeszcze obecnie na dokładne ustalenie daty przybycia do Warszawy.

Komisje rozjemcze dla załatwiania zatargów

pomiędzy pracodawcami a robotnikami powoła minister opieki społecznej

Warszawa, 2 października.

(B) Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie Prezydent Rzplitej podpisze dekret, powołujący komisje rozjemcze dla załatwienia zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu.

Dekret ten da ministrowi opieki społecznej możność powoływania komisyj rozjemczych w wypadkach, gdzie załatwienie zatargu zbiorowego, powstałego pomiędzy pracownikami a pracodawcami w przemyśle, górnictwie, handlu, i komunikacji okaże się nieosiągalne w drodze polubownej i zatarg nabiera charakteru, zagrażającego ogólno państwowym interesom gospodarczym.

Orzeczenie komisji rozjemczej będzie obowiązujące, skoro będzie przyjęte przez uczestników zatargu, albo nawet też bez ich zgody uzyska zatwierdze nie ministra opieki społecznej.

Rada ministrów będzie mogła takim orzeczeniem komisji rozjemczej nadać moc powszechnie obowiązującą na całym obszarze, objętym orzeczeniem lub na jego części, według własnego uznania.

Przewodniczącym komisji rozjemczej będzie osoba, wyznaczona przez ministra opieki społecznej. Dwuch członków komisji wyznaczy minister sprawiedliwości i minister przemysłu i handlu. Ponadto w skład komisji wchodzić będą ławnicy, powoływani w równej liczbie z pośród osób, zgłoszonych przez pozostających w zatargu pracowników i pracodawców.

Zmasakrowane zwłoki w Dunaju

Czy nowa ofiara bestjalstwa hitlerowców?

Wiedeń, 2 października.

„Der Morgen“ donosi, iż dnia 28-go września wyłowiono z Dunaju w pobliżu Heinbach zwłoki mężczyzny w wieku od 30 do 40 lat.

Zarządzone przez władze oględziny lekarskie stwierdziły liczne obrażenia i rany, pochodzące niewątpliwie od torturowania zmarłego.

Istnieją poszlaki, że zmarły pochodził z Norymbergji i padł ofiarą wyrafinowanego morderstwa politycznego.

Kurs dolara

Warszawa, 2 października.

Bank Polski płacił w dniu dzisiejszym za dolary zł. 5. 66. W obrotach prywatnych notowano zł. 5.75 w płaceniu i zł. 5.80 w żądaniu.

Dąb Hitlera uszkodzony

Essen, 2 października

(PAT) W Krefeld nieznani sprawcy uszkodzili t. zw. dąb Hitlera.

Policja zarządziła wobec tego, że **przez trzy dni nie będą wydawane obiady więźniom politycznym, pochodzącym z Krefeld.**

Uroczyste wręczenie puharu

Gordon-Benneta lotnikom polskim

Nowy Jork, 2 października

Na terenie wystawy chicagowskiej odbyła się imponująca uroczystość wręczenia puharu Gordon - Benneta zwycięzcom w zawodach kpt. Hynkowi i por. Burzyńskiemu.

Uroczystości tej przyglądały się tysięczne tłumy. Były reprezentowane wszystkie towarzyszenia polskie w Stanach Zjednoczonych. Przedewszystkiem odbyła się uroczystość o charakterze wojskowym a następnie cywilnym. Wśród innych mówców przemawiali burmistrz miasta Chicago oraz konsul generalny R. P. Zbyszewski.

Parowiec japoński zatonął

22 pasażerów poszło na dno

Tokio, 2 października.

W pobliżu Kumamoto **zatonął parowiec wycieczkowy. 22 osoby utonęły.**

Los 150 osób jeszcze nie jest pewny. Udało się dotychczas uratować zaledwie 40 osób.

Katastrofa została spowodowana silną falą i przeładowaniem statku.

Miniatury

Humorek

W pewnym pensjonacie zakopiańskim podczas ubiegłego lata jakiś gość wywiesił w jadalni kartkę z napisem:

— Nie karmić psów resztkami z obiadu.

— Ktoś dowcipny dopisał z boku: „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami“.

***

Obiad. Przy stole siedzi tata, mama i mały Henio. Cisza. Nagle Henio zwraca się do taty:

— Tatusiu, dlaczego właściwie ożeniłeś się z mamusią?...

— Tatuś spojrzał na mamusię i rzekł:

— Widzisz?... Nawet dziecko już się temu dziwi!...

***

Spotykają się dwie kumoszki.

— No, jak tam pani stary?... — pyta pierwsza.

— Źle, moja pani... Całkiem się ruszyć nie może...

— Co mu jest?... Grypa?...

— Nie, moja pani... Kryminał

***

Głucha, ciemna noc. Do składu manufaktury zakradają się dwaj złodzieje. Latarką oświetlają sobie teren pracy. Wyjmują narzędzia i zabierają się do otwarcia kasy ogniotrwałej.

Nagle jeden z nich rzuca świder i powiada:

— Te, Felek, sam dokończysz, ja uciekam!...

— Dlaczego?!... Co się stało?!... Policja?...

— Nie, widzisz, brachu, tylko przypomniałem sobie, że zapomniałem zamknąć drzwi od mojego mieszkania, a teraz tyle złodziejskiej hołoty kręci się po nocach!

***

Pan Typek udał się do lekarza. Lekarz opukał, zbadał i powiada:

— Nic panu nie pomoże... Musi być operacja...

— Operacja?... A ile to kosztuje?...

— 300 złotych...

— Ja nie mam tyle pieniędzy...

— Nie ma pan?... No, to zobaczymy, może pigułki pomogą...

Wściekłe psy

włęsają się bezpańsko po wsiach.

Stwierdzono, iż po wsiach włóczy się ostatnio wiele

bezpańskich psów,

którymi nikt się nie opiekuje i które wściekają się z głodu. Zanotowano kilka wypadków

niebezpiecznych pokąsań przez wściekłe psy.

Ponieważ nie wszyscy wiedzą, jak groźne skutki pociąga za sobą takie pokąsanie, przeto ofiary pokąsań przychodzą zazwyczaj do lekarza wtedy dopiero, gdy medycyna nie może już im służyć pomocą i

skazani są na śmierć wśród ataków szału.

Niejednokrotnie już pisaliśmy o tem, że w każdym wypadku pokąsania przez psa, należy niezwłocznie udać się do najbliższego lekarza, który zrobi zastrzyk, neutralizujący jad. Kto tego zastrzyku w porę nie zrobi, narazi się na to, że po pewnym czasie, dostanie ataku szału, a wtedy nikt mu już nie pomoże.

W związku z tą sprawą, zwrócono jeszcze uwagę na inny szczegół. Zastanowiono się mianowicie nad tem,

skąd tyle psów wzięło się nagle we wsiach?

Skąd one przybyły i gdzie są ich właściciele?...

Okazało się, że przeważnie są to

psy dawnych letników,

którzy wzięli je tylko na okres letni, aby pilnowały im dobytku na wsi. Gdy skończyło się lato i letnicy powrócili do miast, psy okazały się już zbyteczne... Poprostu — murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść...

Letnicy wyjechali, a psy pozostały bez opieki... Włóczą się więc po wsiach i wściekają się z głodu... I wkońcu

mszczą się na ludziach,

których kąsają i zatruwają swym jadem.

Chłopi wypowiedzieli energiczną walkę bezpańskim psom, chroniąc się w ten sposób od zgubnych następstw.

Ten.



Rozmaitości filmowe

(lu) W. Endhofen, w Holandji, ma powstać wkrótce wielka wytwórnia filmowa, której pierwszym obrazem będzie film p. t. **„Wilhelm Milczący“.** — W obrazie tym znajdzie pracę 45 artystów, 300 figurantów i... 80 koni.

***

Reżyser rosyjski, przebywający na emigracji, Jermoljew, wypuszcza wkrót ce film p. tyt. **Dziecię karnawału“** z **Iwanem Mozżuchinem** w głównej roli. Obraz ten jest udźwiękowieniem filmu niemego.

***

W Rotterdamie związek holenderskich filatelistów przygotowuje film, składający się z następujących pokazów: fabrykacja znaczków pocztowych droga znaczka od jego wyjścia w świat do chwili dostania się do rąk nabywcy, zbieranie znaczków i inne.

***

Pewna wytwórnia amerykańska zawarła kontrakt ze znakomitym śpiewakiem, Piotrem Ricaldinim, który liczy obecnie... **13 lat.**

***

Poraz pierwszy ukażą się razem na ekranie **ojciec i syn z rodziny Fairbanksów.** Tytuł filmu narazie nieustalony.

***

Clive Brook ukończył obraz pod tytułem „Nocny klub“.

***

Al Jolson ukaże się wkrótce znowu na ekranie po dłuższej przerwie. Ostatni jego obraz nosi tytuł: „Wunder - bar“.

ANDRZEJ NOMAR. 3)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

Na jednej z cichych uliczek wielkiego miasta zastrzelony został nieznany mężczyzna. Sprawczynią zabójstwa była prawdopodobnie kobieta.

W godzinę potem do szpitala, w którem złożono zwłoki zabitego zadzwoniła jakaś kobieta, która zapytała o stan zdrowia dr. Mietlickiego. Tak się nazywał zamordowany.

Do gabinetu inspektora policji Granta wszedł przodownik, który prowadził pościg za sprawcami zbrodni.

— Dobrze, że się pan zjawił. Czekałem na pana z niecierpliwością — zaczął pierwszy inspektor, siadając za biurkiem, zarzuconem różnemi papierami — przedewszystkiem wyniki rewizji.

— Oto one — odpowiedział przodownik, kładąc na biurku zawiniątko.

Widać było, że inspektora interesuje mocno sprawa przy ulicy Ludnej, bowiem gorączkowo rozwiązywał supełki chusteczki, z której wysypały się na biurko rozmaite przedmioty.

— Jest legitymacja! — wykrzyknął i drżącą ręką chwycił dowód tożsamości ofiary morderstwa. Rzuciwszy wzrokiem na fotografję i treść, zerwał się z fotelu jak oparzony.

— Co ta-kie-go? Doktór Roman Mietlicki ofiarą zbrodniarzy? Panie przodowniku, czy pan słyszy — dziwił się w dalszym ciągu — Doktór Roman Mietlicki, ordynator kliniki położniczej zamordowany!

— Rozkaz, panie naczelniku — rzucił przodownik nie wiedząc co narazie odpowiedzieć.

Wyprowadzony z równowagi inspektor Grant położył legitymację i począł nerwowo oglądać rozmaite drobiazgi, należące do doktora Mietlickiego. Przodownik — służbista, z nadzwyczajną starannością wypełnił polecenie przełożonego. Nieprzytomnemu mężczyźnie spenetrował wszystkie kieszenie, zabierając z sobą nawet pilniczek do paznokci

Inspektora, po legitymacji, najwięcej zainteresował portfel. Całą jego zawartość ułożył na stole, stojącym vis - a vis biurka pod ścianą i począł uważnie oglądać każdy papierek. Przodownik wpatrzony w inspektora, nie śmiał nawet chrząknąć, aby nie zamącić ciszy, jaka zapanowała w gabinecie. Słychać było tylko szelest sprawdzanych papierów.

W pewnym momencie zachmurzona twarz inspektora rozjaśniła się nieco. W ręku trzymał jakiś liścik, zapisany drobnemi literkami.

Obejrzawszy go ze wszystkich stron, podsunął go pod nos przodownikowi.

— Pachnie?...

— Zdaje się, jakieś francuskie pachnidło — odpowiedział przodownik z lubością, wciągając w nos subtelną woń.

— Kobieta... — rzekł znacząco inspektor i siadłszy za biurkiem począł wertować treść listu. Brzmiała ona następująco:

Romku!

Dałeś mi w twarz... Jak mogłeś... Ty, esteta — posuwać się do takiej brutalności?! Powiadają poeci, że kochać to nie dosyć. Kto chce miłować, musi krzyż przenosić... Święte słowa... Romku — czy pamiętasz chwilę upojeń miłosnych? Owe piękne nastroje w romantycznym półmroku... I teraz uderzasz mnie w twarz? Jeszcze mnie piecze policzek, zadany Twą kochaną dłonią. Powiedz, czy owe 5 tysięcy dolarów są nieodzownym warunkiem naszego szczęścia? Romku — gdyby nie ten policzek...

Smutna M.

List był bez daty i miejsca pobytu. Inspektor Grant czytał treść półgłosem i tak niewyraźnie, że przodownik mimo natężenia słuchu nie mógł uchwycić ani jednego słowa.

— Dokument pierwszorzędnej wagi — szepnął jakby do siebie inspektor i zwinąwszy list, schował go do portfelu. — A więc „Smutna Pani M. M.“, wypowiadamy Ci wojnę. Ciekawa zaistoe historja; zbrodnia o podłożu erotycznem. Nowy skandal w sferach towarzyskich i nowy temat do plotek. Panie przodowniku, czeka nas ciężka praca. Oby tylko dała wyniki.

W gabinecie odezwał się dzwonek telefoniczny. Inspektor chwycił słuchawkę.

— Hallo, tu naczelnik urzędu śledczego, słucham...

— Czy pan inspektor Grant? — zapytywał jakiś głos męski.

— Tak jest, kto mówi?

— Naczelny lekarz szpitala Św. Mateusza. Mam do zakomunikowania panu pewną ważną rzecz. Przed chwilą telefonowano do szpitala i pytano siostrę dyżurną o stan zdrowia doktora Mietlickiego. Gdy siostra odpowiedziała, że zakończył życie, ów głos niewieści poprosił o zdjęcie z palca trupa pierścionka. Na zapytanie siostry kto mówi odpowiedziano „Matka“.

Inspektor przycisnął mocniej słuchawkę do ucha.

— Ależ panie doktorze, jest to pierwszorzędny dla mnie szczegół. Czy owa „Matka“ zapowiedziała swoją wizytę?

— Tak — odpowiedział doktór — po pierścionek zgłosić się miała osobiście zaraz po rozmowie.

— Doskonale, już jadę do szpitala...

Jeszcze inspektor nie zdążył odłożyć słuchawki, a już przodownik, przysłuchujący się rozmowie, po ostatnich słowach wypadł jak bomba z gabinetu, aby przyszykować auto do wyjazdu. Gdy powrócił z meldunkiem, że samochód czeka za-*-* inspektorem w świetnym hu-

— W drogę, panie przodowniku — rzekł inspektor, zacierając z zadowoleniem ręce — jeśli w takiem tempie pójdzie tok sprawy, zabójczyni szybko znajdzie się za kratkami.

Wyszedł pierwszy, za nim pospieszył przodownik.

Szpital Św. Mateusza znajdował się na krańcu miasta. Szofer skierował auto na boczne ulice, aby prędzej stanąć u celu. Udało mu się to w zupełności. Po upływie kilkunastu minut samochód stanął przed okazałą bramą. Jęk syreny wywabił z za drzwi portjera.

— Czy zastałem naczelnego lekarza? — zapytał inspektor, schodząc ze stopni auta.

— Tak jest, proszę pana — odparł portjer. — Ja panów zaprowadzę.

Za chwilę inspektor pukał do drzwi gabinetu.

— Wejść — zabrzmiał za białą pokrywą niski męski głos.

Za biurkiem siedział starszy już pan z utrzymaną starannie brodą, w której srebrzyły się siwe nitki włosów. Duże czoło poorane zmarszczkami i poważne głęboko osadzone oczy nadawały twarzy wyraz szlachetności. Na widok inspektora podniósł się z krzesła i serdecznie uścisnął wyciągniętą dłoń.

— Miło mi poznać tak dzielnego przedstawiciela władz bezpieczeństwa publicznego.

Inspektor pochylił głowę na znak podziękowania.

— Jestem formalnie zażenowany pańską uprzejmością, doktorze, i ja z całą zachłannością policyjną wchłonę w siebie dalsze tak cenne dla mnie informacje. Chciałbym się przedewszystkiem widzieć z owa siostrą, która przeprowadziła rozmowę z tajemnicza „Matką“.

Lekarz nacisnął guzik porcelanowego dzwonka. Wszedł portjer.

— Poprosicie tut siostrę Matyldę.

— Słucham pana doktora — odpowiedział portjer i znikł za drzwiami

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

23)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek. Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego kamratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala. Jaś, widząc to, ma go teraz w ręku i nie obawia się już denuncjacji z jego strony.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Policja wysyła za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Garbusek znikł w tajemniczy sposób.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Chudzik zapałał do księżniczki wielką miłością, lecz ona zakpiła zeń poprostu i pewnego dnia wyprosiła go z pokoju przez pokojówkę.

Chudzik przez kilka dni następnych żył jak w zamroczeniu Wszystko wydawało mu się bezcelowe, niepotrzebne..

Chciał z nią pomówić, wytłumaczyć jej, powiedzieć... Przecie niemożliwe — myślał — aby ta kobieta nie miała serca... Kilkakrotnie udawał się do hotelu „Majestic" gdzie mieszkała księżniczka Jana, ale za każdym razem portier uprzedzony widocznie przez księżniczkę, zatrzymywał go w hallu i oświadczał, że „księżniczka wyjechała".

A pewnego dnia — było to przed wieczorem — Chudzik poraz piąty zdążał do hotelu „Majestic"... Postanowił wykonać tę ostatnią próbę... W chwili gdy zbliżał się do hotelu, ujrzał księżniczkę wychodzącą z auta... Wbiegła szybko do hallu i skryła się... Teraz wiedział napewno, że jest... A mimo to. gdy wszedł tylko do hallu, usłyszał z ust portjera:

— Księżniczka wyjechała, proszę pana...

Teraz nie miał już żadnych złudzeń. Nie chciała go przyjąć. Wyrzuciła jak psa.

O, gdyby mógł się zemścić!... Gdyby mógł... Zakipiała w nim krew... Wrócił do domu zły i zmartwiony... Jaś leżał już na swem posłaniu i spał... A właściwie udawał tylko, że śpi... Leżał z przymkniętemi oczyma i ukradkiem obserwował ojca... Malec zwrócił uwagę, że ojciec ostatnio zmienił się ogromnie... Chciał wybadać przyczynę. Kilka razy chodził nawet pokryjomu za ojcem. Widział, że ojciec za każdym razem wstępował do hotelu „Majestic" i zaraz stamtąd wychodził coraz bardziej smutny.

Nie wiele mógł z tego wywnioskować. Czekał więc teraz z bijącem sercem na dalszy rozwój wypadków. Instynkt podszeptywał mu, że coś się ma stać...

Chudzik zapalił lampkę, postawił ją na stole i zabrał się do pisania. Ołówkiem nakreślił następujące słowa na skrawku papieru:

— Księżniczko!... Zbyt jestem dumny, by prosić Cię o miłość... Wiedziałem, że wcześniej, czy później rzucisz mnie jak stary łachman... Nie gniewam się o to, tylko nie mogę stłumić w sobie okropnego żalu. Dlatego odchodzę. Proszę zaopiekować się moim synem. Gdyby okazało się, kiedykolwiek, że jestem naprawdę synem hrabiowskim, to przelewam z tego tytułu wszystkie prawa na mojego syna.

Żegnaj, dumna Księżniczko!...

Józef Chudzik.

Przeczytał dwa razy i łza spłynęła mu na papier. Następnie złożył starannie skrawek papieru, zaadresował do księżniczki i położył obok lampy. Spojrzał na Jasia.

Westchnął cichutko...

— I tak nie jestem mu potrzebny... — pomyślał. — Dobrzy ludzie lepiej sprawować będą nad nim opiekę... Niechaj go Bóg ma w swej opiece!...

Sięgnął do kieszeni po rewolwer, który pozostawił u niego „Garbusek". Ręka mu drżała... W tej chwili zdawało mu się, że Jaś otworzył szeroko oczy...

Nie, Jaś poruszył się tylko, a z ust jego uleciało westchnienie:

— Tato... tato... nie odchodź ode mnie...

Chudzik zdrętwiał. Zdawało mu się, że Jaś mówi przez sen. Słowa te powstrzymały go od rozpaczliwego kroku. Odłożył broń.

— Nie!... — pomyślał. — Nie zabiję się!... Ona tego nie warta!..

I podarł na strzępy list, napisany do księżniczki, poczem zgasił lampę i położył się obok Jasia, szepcząc:

— Nie wiesz o tem, synu, ale uratowałeś mi życie...

Następnego dnia Jaś skomunikował się z Felkiem.

— Jest robota... — rzekł do niego poważnie.

Felek odgryzł koniec niedopałka, splunął i zapalił.

— No, gadaj... Co takiego?..

— Nie wiem co się z moim starym stało... Chodzi całkiem otumaniony... Coś tam musi być nie w porządku...

— Masz w głowie fijoła...

— Nie ja... Słuchaj co ci powiem, ale trzymaj język za zębami...

Jaś obejrzał się i nachylając mu się do ucha, rzekł:

— Wczoraj chciał się zastrzelić...

— Kto?... — zapytał Felek, wybałuszając oczy.

— Mój stary... Sam widziałem... — Najpierw naszrajbował jakiś list, potem wyciągnął rewolwer i już miał popełnić samobójstwo, ale powstrzymałem go od tego...

— Prawdę mówisz?...

— Jak babcię kocham... Mam nawet dowód, widzisz?...

To mówiąc, wyciągnął z kieszeni rewolwer.

— Skąd masz tę spluwę?...

— Skradłem ojcu... Umyślnie zabrałem, żeby drugi raz nie próbował robić takiego głupstwa... Tobie oddaję na przechowanie...

Felek schował broń do kieszeni.

— Dobra... Co wiesz więcej?...

— Domyślam się co jest przyczyną smutku ojca...

— No?... Co go gryzie?...

— Widziałem jak kilka razy wchodził do tego hotelu...

— Tam gdzieśmy Pakułę widzieli?..

Jaś skinął potakująco głową.

— Do kogo on tam szedł?... — zapytał Felek.

— Tego już nie wiem... Może do tej pani... wisz...

Felek parsknął śmiechem.

—Do księżniczki?... Wybij sobie młotkiem z głowy, bracie!... Gdzieżby twój ojciec do takiej damy!... Inna w tem musi być sprawa... Bądź gotów dziś wieczorem... Pójdziemy na zwiady...

Chudzik zauważył brak rewolweru, ale nie zwrócił się w tej sprawie do Jasia, bo zrozumiał, że malec nie spał wczoraj i był świadkiem całej tej niedorzecznej sceny...

Czuł się wobec niego winnym i aby nie okazywać mu swej słabości, był dla niego tego wieczora szczególnie zły i szorstki.

— Gdzie się włóczysz?... — wpadł na niego, gdy Jaś wrócił do domu.

— Byłem u Felka... — odparł onieśmielony malec, nieprzywykły do takiego postępowania ojca.

— U Felka!... Ciągle do Felka łazisz!... Przestaniesz się z nim spotykać!...

— Dlaczego?... Felek jest dobrym chłopcem...

— A ja ci powiadam, że nie będziesz się z nim spotykał, rozumiesz?!...

Malec umilkł zażenowany. W milczeniu spożyli skromną kolację. Chudzik, nie pożegnawszy się z Jasiem, wyszedł z pokoju.

Poszedł do Stefci, która przyjęła go bardzo życzliwie. Ale w każdem jej słowie wyczuwało się osad goryczy. Głowniewski mówił jej, że spotkał Chudzika w hotelu „Majestic".

— Musisz go trzymać krótko, jeśli nei chcesz go stracić... — dodał.

Stefcia wiedziała do kogo Chudzik tam chodził. Do tej „damy", którą widziała w aucie.

Ale nic mu o tem nie mówiła, choć Głowniewski powiedział jej to wszystko w tym celu, aby go wybadała poco chodził do hotelu i czy spotyka się jeszcze z „Garbuskiem"...

Stefcia składała ciekawość adwokata na karb jego zainteresowania się losem Chudzika, lecz poza tą ciekawością kryło się coś jeszcze...

O nic więc nie pytała. Była szczęśliwa, że Chudzik znowu do niej wrócił że znowu o niej myśli.

A Jaś po wyjściu ojca długo siedział zamyślony... Dławiło go w gardle, nie mógł przełknąć suchego chleba. Bolały go krzywdzące słowa ojca. Zdawał sobie sprawę z tego, że ojciec był zdenerwowany, ale wszystko jedno... Nie powienien był tak powiedzieć.

I odszedł bez pożegnania... Nigdy tego nie czynił...

Łzy popłynęły mu po policzkach. Wtedy dopiero lżej się zrobiło na sercu. Oparł głowę o przeguby w łokciach i szlochał głośno...

Nagle rozległ się przeciągły gwizd. Jaś zerwał się. To Felek wzywał go na dół.

Przypomniał sobie ich umowę. Mieli dziś pójść na zwiady.

Otarł szybko łzy rękawem, chwycił czapkę i zbiegł na dół. Felek stał na podwórzu z dwiema laskami. Wręczył mu jedną i rzekł:

— Idziemy dziś na niebezpieczną robotę... Masz w każdym razie kij... — Może ci się przydać... Za mną...

Wyszli na ulicę. Jaś o nic nie pytał. Myślał o tem, że dobrze byłoby teraz stracić życie w obronie ojca, żeby ojciec zrozumiał jak Jaś go bardzo kochał...

— Słuchaj — zwrócił się doń nagle Felek. — Musimy dziś porządek zrobić z Pakułą... Wiem już mniej - więcej o co wszystko chodzi... Pakuła winien wszystkiemu... Ciągle chodzi do księżniczki i jej faceta... Z tego powodu pewnie ojca twego nagła krew zalewa. kapujesz?... Więc musimy dziś zwędzić Pakułę jak będzie szedł do tego hotelu i tak mu kości policzyć, żeby ruski miesiąc zapamiętał... A ty co masz takie szklane oczy?... Beczałeś?...

— Trochę... Bo się uderzyłem w rękę...

— W rękę się uderzyłeś?... Tylko mnie nie bujaj... Pobujaj swoją babkę, rozumiesz, a nie mnie!... Ale mniejsza z tem... Nie chcesz gadać, to nie... Zbliżamy się do hotelu... Teraz uważaj... Rozdzielimy się, żeby go ominąć... Ty będziesz spacerował z tamtej strony hotelu, a ja z tej... Jak go zobaczysz, to gwizdnij po naszemu... No, zmykaj!...

Jaś minął oświetlone wejście hotelowe i poszedł dalej na wyznaczony posterunek.

Noc była ciemna, bezgwiezdna, ponura...

Ulica była słabo oświetlona. Jedna latarnia popsuła się i nieświeciła wcale.

Jaś nie mógł odróżnić poszczególnych postaci, wyłaniających się z mroku. Felek kilka razy przechodził na jego stronę i pytał:

— No, jak tam?... Widziałeś go?..

— Nie... Gdybym go widział, tobym przecie gwizdnął...

• — Dobra... Uważaj...

I wsiąkł w zgęstniały mrok. Jaś oparł się o mur domu. Chłód przenikał go nawskroś. Ale nie czuł tego. Myślał ciągle o ojcu. Nie mógł zapomnieć jego słów, a najbardziej bolało go to, że ojciec wyszedł bez pożegnania.

Rozejrzał się bacznie dokoła. Zdawało mu się, że słyszy jakieś kroki...— Jakby się ktoś skradał...

— E — pomyślał — pewnie drzewa w alei tak szeleszczą...

Na ulicy panował tak gęsty mrok, że z odległości pięciu kroków nic nie było widać.

Jaś przytulił się bardziej do zimnych murów. Chłodny, jesienny wiatr dawał mu się dotkliwie we znaki. Lecz malec niezważał na to. Był szczęśliwy, że poświeca się dla ojca...

W tej chwili znowu zdawało mu się, że ktoś się podkrada... Chciał gwizdnąć by zawezwać Felka, ale powstrzymał się... Nie chciał wzywać przyjaciela dopóki niebezpieczeństwo nie stanie się wyraźniejsze, by Felek nie nazwał go tchórzem. Wytężył wzrok, ale nie mógł nic dojrzeć wśród okropnych ciemności.

Nagle ogarnął go strach. Cisza wielka zapanowała dokoła. Nie słychać było nawet poszumu wiatru. Jaś instynktownie podniósł ręce, jakby się bronił przed niewidzialnym wrogiem. W tej samej chwili ktoś go chwycił z tyłu i odrazu ręką zatkał mu usta.

(Dalszy ciąg jutro).

Pływająca katownia i dom rozpusty

Ponure tajemnice czarnomorskiego żaglowca

Od dłuższego już czasu krążył na morzu Czarnem jakiś tajemniczy okręt. Policja rumuńska zwróciła nań baczną uwagę, gdyż unikał on większych portów. Niedawno udało się policji portowej przychwycić ów podejrzany żaglowiec, który, jak się później okazało, był okrętem rozpusty i zbrodni.

Straszliwe sceny dantejskie, jakie się na jego pokładzie odbywały, były wprost niewiarygodne. Szczególnie, że działo się to na niewielkiem morzu, otoczonem ze wszystkich stron państwami, posiadającemi straże przybrzeżne.

Żaglowiec ten oficjalnie nazwany „Constantinopol" przeznaczony był do przewozu owoców. Wtajemniczeni wiedzieli jednak doskonale, że „Constantinopol" jest w istocie pływającym domem rozpusty, zaopatrzonym stale w coraz to świeży transport żywego towaru, ukrytego w luksusowych kabinach pod pokładem, poza skrzyniami z pomarańczami, daktylami i t. p.

W portach czarnomorskich takie okręty nie są rzadkością i dzięki łapówkom prowadzą niekiedy przez długie lata zyskowny proceder. Na pokładzie jednak „Constantinopola" działy się wręcz okropne i niesamowite sceny.— Codziennie niemal wrzucano do morza jakąś zamordowaną dziewczynę.

Z chwilą bowiem przybycia nowego zapasu „żywego towaru" zabijano i topiono stary.

Na pokład nie werbowano zawodowych kapłanek miłości, które trzeba opłacać. Porywano poprostu młode i piękne dziewczęta w nadbrzeżnych wioskach, uwożono na pokład „Constantinopola" i tam przez pewien czas zmuszano do nierządu. Z chwilą przybycia nowego transportu, topiono poprzedni jako już niepożyteczny.

Na „Constantinopolu" panował ustrój „komunistyczny" i każdy z marynarzy był równym współwłaścicielem okrętu, a jedynie kapitan otrzymywał podwójny dział z zysków.

Załoga dobrana w ciągu wielu lat składała się przeważnie z samych przestępców kryminalnych, dla których to bicie człowieka nie wiele znaczyło. Nowego człowieka przyjmowano po dłuższej obserwacji i w razie jakiegokolwiek najmniejszego nawet podejrzenia zabijano bez żadnych skrupułów.

Łotrzy porywali nieletnie dziewczęta nietylko z chęci zysku, ale z zamiłowania do zbrodni. Po zgwałceniu ofiary sprzedawano w portach. Ściany kabin miały specjalne tajemne okienka, przez które podsłuchiwano, czy nieszczęśliwe dziewczęta nie skarżą się na swój straszny los przed gościem, przybyłym z portu. Jeżeli tak było, los biednej ofiary zwyrodnialców był przesądzony. Najbliższej nocy przywiązywano jej kamień do nóg i topiono.

Wszystkie te zbrodnie wyszły obecnie na jaw i okrutni zbrodniarze zostaną prawdopodobnie straceni.

Najmłodszą matką w Europie

jest 12-letnia mężatka

(x) Najmłodszą matką w Europie jest bezsprzecznie 12-letnia Adrienne Pinteau z Catillon we Francji.

Dziwiono się powszechnie, że prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej udzielił zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego z dwunastoletnią oblubienicą.

Ślub odbył się przed kilku tygodniami, a kilka dni temu, Adrienne powiła dziecko płci męskiej. Przy łóżku młodocianej położnicy czuwał sztab lekarzy, którzy obawiali się o komplikacje porodowe i zdrowie położnicy.

Pomoc lekarska okazała się jednak zupełnie zbędna i Adrienne powiła dziecko zupełnie normalnie. Dziecko jest dobrze rozwiniętym, zdrowym chłopcem. Matka i niemowlę czują się doskonale. Wypadek powyższy wzbudził w całej Francji niemałą sensację.

Angielki nie starzeją się

dzięki temu, że kulturę umysłową łączą z kulturą fizyczną

W jednem z popularnych czasopism angielskich znajdujemy niezmiernie ciekawy artykuł znanego socjologa Bertranda Druwent. Twierdzi on, że żadna kobieta nie konserwuje tak długo swej młodości, jak angielka. Mimo pokaźnej ilości lat są one zawsze cudownie młode.

W czem tkwi ta przyczyna? Czyżby wynikało z pewnych właściwości rasowych? Bertrand Durwant stwierdza, iż kobiety angielskie potrafią przedewszystkiem dbać o swą stronę fizyczną.

Każda angielka niezależnie od swego wieku uprawia sporty, co znakomicie podtrzymuje sprawność organizmu. Niezależnie od tego stosują mądre córy Albionu nowoczesne metody higieny i kosmetyki.

Angielki są pod tym względem bardzo uświadomione. Te sprawy bowiem należą wprost do wychowania młodej dziewczyny, podczas gdy u nas wychowanie jest wybitnie jednostronne i mało liczy się z istotnemi potrzebami życiowemi.

Kultura fizyczna idzie w parze z umysłową. Zamężna angielka nie zasklepia się w ciasnem światku spraw kuchennych. Wprost przeciwnie, krąg jej zainteresowań stale wzrasta i angielka prowadzi towarzyskie życie do późnej starości.

Cały szereg kobiet zajmuje wybitne stanowiska na polu społecznem, w aeronautyce i t. d., nie rezygnując bynajmniej ze swoich zainteresowań mimo podeszłych lat.

I tak np. lady Bedford, jako 65-letnia osoba, ustanowiła nowy rekord lotniczy między Londynem i Przylądkiem Dobrej Nadziei.

Sławna skrzypaczka Ethel Smith, mimo 75 lat rozwija prawdziwie młodzieńczą działalność w organizowaniu życia muzycznego w Anglji.

Księżna Atholl, jako 70-letnia osoba, zajmowała wybitne stanowisko w angielskiem życiu politycznem, będąc powszechnie znaną ze swego młodego wyglądu i wielkiej ruchliwości.

Bertrand Durwent kończy swój wielce interesujący artykuł twierdzeniem, iż angielki dzięki swej kulturze fizycznej i umysłowej nie starzeją się nigdy.

Kopyto końskie pod mikroskopem

daje całą gamę bajecznie kolorowych i pięknych ornamentów

(sb) Pod zarządem ministerstwa kultury i oświaty w Paryżu, znajduje się niezwykłe laboratorjum. Jest to zakład badawczy, którym kierował zmarły uczony Guillot.

Pani Guillot, w czasie prac męża, obserwowała pod mikroskopem niektóre drobne przedmioty, przyczem uwagę jej zwrócił fakt, że pod powiększającem szkłem, niepozorne odpadki jakichś przedmiotów, widoczne są jako piękne różnokolorowe obrazy o niespotykanej dotychczas ornamentacji.

Pani Guillot prowadziła swe badania w dalszym ciągu i doszła do wniosku, że podobne ornamentacje możnaby zastosować w życiu codziennem przy dekoracji budynków lub przy tworzeniu wzorów do nowych materjałów.

Prace pani Guillot osiągnęły wkrótce taki rozgłos, że zainteresowała się niemi akademja francuska. Okazało się bowiem, że widoczne pod mikroskopem wzory i ornamentacje, posiadają tak dziwne i niesamowite kolory, że żaden malarz nie zdobyłby się na odpowiednią ilość fantazji, aby je namalować.

W atelier pani Guillot stoi naprzykład parawan, zrobiony z materjału, w jakieś dziwne wzory chińskie. Okazuje się, że nie są to wcale wzory chińskie, lecz fotograficzna odbitka widzianego pod mikroskopem kryształu kofeiny.

Suknia pani Guillot posiada również jakiś dziwny deseń. Powstał on z powiększenia cząsteczki kopyta końskiego.

Pani Guillot zbadała już pod mikroskopem wszystkie sole, kawałeczki drzewa, metalu, kości, skrzydełka motyli, ziarnka piasku, szczątki morskich roślin i t.d.

Wszystkie te przedmioty są powiększone do 4.000 razy i fotografowane. Na płycie fotograficznej powstaje przytem kolorowy obraz. Niezwykłemi odkryciami pani Guillot zainteresowały się już obecnie niektóre fabryki włókiennicze, które korzystają z jej wzorów przy fabrykacji wzorzystych tkanin.

Niezwykła odwaga kobiety

Młoda hiszpanka chce zostać toreadorem

Walka byków jest ulubioną rozrywką hiszpanów. Dotychczas toreadorami byli tylko sami mężczyźni. Niedawno jednak pewna młoda mieszkanka Sewilli, wniosła do ministerstwa spraw wewnętrznych podanie, w którem prosi o zniesienie prawa, zabraniającego kobietom występów w roli toreadorów.

Młoda kobieta, która pragnie zaznać niezwykłych emocyj na arenie cyrkowej, ma lat 18 i nazywa się Juanita Belmonte. Od chwili, gdy gazety podały tę wiadomość, wywiązał się gorący spór, w którym liczni stronnicy wypowiadają się za zniesieniem przestarzałego prawa, inni zaś wypowiadają się za utrzymaniem dotychczasowego przepisu.

Faktem jednak jest, że Juanita Belmonte, stała się od chwili wniesienia owego podania, bardzo popularną osobą i jest stale oblegana przez dziennikarzy.

Szerokie warstwy czytelników hiszpańskich dowiadują się o przyszłym toreadorze w spódnicy coraz to nowych szczegółów.

Okazuje się, że Juanita od najwcześniejszej młodości oddawała się z wielkim zapałem różnym sportom. — Jest świetną pływaczką, doskonale gra w tenisa, ślizga się, uprawia jazdę konną i t. d. Przez pewien czas wahała się, czy wybrać lotnictwo, czy też walkę byków. Wkońcu zdecydowała się na to ostatnie i w tajemnicy przed rodzicami, zaczęła brać lekcje u jednego z najsławniejszych mistrzów.

W krótkim czasie, opanowała wszystkie zawiłe arkana tej skomplikowanej sztuki. Nieraz próbowała już swoich sił na arenie, a teraz oczekuje z niecierpliwością chwili, kiedy wolno jej będzie wystąpić wobec licznie zgromadzonej publiczności.

W podaniu swojem dodaje energiczna niewiasta, że porozumiała się już z gronem naganiaczy, którzy wyrazili swą zgodę, aby razem z nią wystąpić na arenie.

Dalej zaznacza, że dotychczasowe prawo jest stanowczo przestarzałe i wogóle nie ma racji bytu. Tradycja hiszpańska głosi, że przed jego wprowadzeniem było bardzo wiele kobiet toreadorów, które odznaczały się męstwem, przewyższając niejednokrotnie zręcznością swych kolegów mężczyzn.

Prasa madrycka zamieściła fotografję Juanity Belmonte, która jest podobno bardzo piękna.

Wśród modniarek hiszpańskich panuje niezwykłe ożywienie. Dyskutują one poważnie nad kwestją kostjumu, w jakim przyszła „toreadorka" ma się ukazać na arenie, aby oczarować publiczność.

WYKSZTAŁCENIE A RADJO.

Profesor psychologji na uniwersytecie w Chicago, Franc N. Freeman, stwierdził na podstawie obserwacji, że stopień wykształcenia przeciętnego radjosłuchacza jest wyższy, niż tego, który nie korzysta z radjoodbiornika. Do szeregu osób jednej i drugiej kategorji wystosował dr. Freeman trzy pytania, na które 32 procent radjosłuchaczy odpowiedziało zadowalająco, z pozostałych zaś osób dało dobrą odpowiedź tylko 24 procent.

„Wieczna pasażerka" parowca francuskiego

na stałe zamieszkała w swojej kajucie

(z). Pani d'Anonlevilla, francuzka z pochodzenia, postanowiła spędzić resztę swego życia na parowcu transatlantyckim w charakterze „wiecznej pasażerki", która nie opuści już nigdy swej kajuty.

Charakterystyczne, iż p. d'Aconleville do lipca r. b. nie odbyła ani jednej podróży morskiej i poraz pierwszy odbyła właśnie podróż do Ameryki i z powrotem na okręcie transoceanicznym „Ile de France".

Pierwsza podróż morska do tego stopnia zachwyciła p. d'Aconleville, iż po przybiciu do portu odmówiła wyjścia na brzeg. Gdy wszyscy pasażerowie opuścili statek i stewardowie rozeszli się do kajut w celu ich sprzątania, zastali w jednej z nich francuzkę, która spokojnie leżała na swem łóżku i nie zdradzała najmniejszej ochoty do spakowania swych walizek i opuszczenia okrętu.

Oświadczyła ona załodze, iż odbędzie na tym samym statku podróż powrotną. Podróż ta spotęgowała jeszcze upodobanie p. d'Aconleville do morza, wobec czego oznajmiła kapitanowi, iż pragnie zamieszkać na stałe w jednej z kajut „Ile de France".

Kapitan nie wyraził żadnego sprzeciwu, ugodzono się co do ceny i warunków zamieszkała na statku i p. d'Aconleville, po powrocie do Francji, wysiadła jedynie, aby udać się do swego rodzinnego miasta, zlikwidować mieszkanie i pożegnać swych przyjaciół.

Tym ostatnim „stała lokatorka" „Ile de France" zakomunikowała, iż poza przyjemnością z jaką związane jest życie na okręcie, wypływają dla niej z tego tytułu również korzyści materjalne, albowiem pobyt na okręcie wynosi taniej, aniżeli życie na lądzie, połączone z koniecznością utrzymywania mieszkania i służby.

Książka o szczerozłotych stronicach

sprzedana została na licytacji

(sb) Przed kilku dniami odbyła się w New Yorku niezwykła licytacja. Na przetarg publiczny wystawione zostały książki, należące niedawno do miljonera GeorgaUnderbrite. Pasją jego było kolekcjonowanie książek, odznaczających się niezwykłą formą i jakimś ekscentrycznym szczegółem.

Underbrite zmarł przed dwoma laty, a obecnie cały ten księgozbiór został sprzedany. Underbrite posiadał, między innemi, kilka egzemplarzy ksiąg pisanych na papyrusie, pochodzących z czasów staroegipskich, księgi pisane na pergaminie z prawdziwej oślej skóry, pisane na tabliczkach z drzewa, lub kości słoniowej.

Największe zainteresowanie wywołała jednak książka z szczerozłotych kartek. Książka ta oprawiona jest w szczerozłote płytki grubości pięciu milimetrów. Stronice książki są zupełnie elastyczne. Niezwykła ta książka została podarowana w roku 1876 przez poddanych jednemu z maharadżów indyjskich. W czasie podróży swej po Ameryce maharadża ofiarował książkę pewnemu znajomemu, który następnie sprzedał ją miljonerowi.



Wawel — Wisła 10:6

Zawody bokserskie o drżynowe mistrzostwo

(Ch) Pierwsze bokserskie zawody o drużynowe mistrzostwo okręgu Krakowa pomiędzy powyższemi drużynami zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem Wawelu w stosunku 16:6. Zgromadziły one dość pokaźną ilość osób (około 1500) szwankowała jedynie organizacja, która była fatalna. Nie mówimy tu już o 45 minutowem opóźnieniu zawodów, ale wystarczy tylko wspomnieć o wielkich przerwach pomiędzy poszczególnemi walkami, powodowanemi bandażowaniem rąk zawodnikom na ringu, mierzeniem długości bandaży i t. d. Te wszystkie mankamenta powinny zniknąć, jeżeli organizatorzy chcą w przyszłości mieć publiczność na zawodach.

Poszczególne wyniki były następujące:

Waga musza: Szczurek (Waw.) — Juszczyk (Wisła). Szczurek ma nadwagę. W tow. spotkaniu wygrywa jednak Szczurek wypunktowując będącego jeszcze nie w formie Juszczyka.

Waga kogucia: Sworzeniowski (Wawel) — Sasuła (Wisła). Sworzeniowski zlekceważył sobie przeciwnika w pierwszych starciach, stracone punkty musiał dopiero nadrabiać. Zwyciężył też zasłużenie.

Waga piórkowa: Chrostek (Wawel) — Mach (Wisła). Wskutek nadwagi Chrostka Wisła otrzymuje dwa punkty. W spotkaniu towarzyskiem wygrał wprawdzie Chrostek, jednak po ciężkiej walce, gdyż przeciwnik jego Mach przeciwstawił mu dzielny opór, wytrzymując serję sierpów i różnorodność uderzeń.

Waga lekka: Korzenicki (Wisła) — Kasiński (Wawel). Tempo w pierwszej rundzie szalone opada ono w dalszych starciach, w których obaj zawodnicy są zupełnie „groggy". Walka nierozstrzygnięta.

Waga półśrednia: Jadłowski (Wawel) — Żbik I (Wisła). Jadłowski zapowiada si ędoskonale, jest opanowany, ma silne a przedewszystkiem czyste ciosy. Zwyciężył nieznacznie na punkty Jodłowski.

Waga średnia: Mieczysławski (Wisła) — Kurka (Wawel). Kurka, świetnie zbudowany, ma silny cios, jednak walczyć nie umie, czeka długo na zadanie ciosu. Walka nierozstrzygnięta.

Waga półciężka: Morawa (Wawel) — Karol (Wisła). Karol ma nadwagę i Wawel otrzymuje dwa punkty. W towarzyskiem spotkaniu wygrywa Morawa.

Waga ciężka: Górny (Wawel) — Wiecheć (Wisła), była parodją boksu. Obaj przeciwnicy walczyli poraz drugi i pojęcia nie mają o boksie.

Ogólny stan 10:6 dla Wawelu. Sędziował w ringu p. Kocur z Katowic doskonale.

Punktowali pp. Wiener z Katowic oraz Kupfer z Krakowa. Publiczności dość dużo.

Piłka nożna na boiskach krakowskich

Unja — Zwierzyniecki 4:1 (1:0)

Zwierzyniecki wystąpił z kilkoma rezerwowymi i uległ po ciężkiej walce lepiej w tym dniu usposobionej Unii, w której na pierwszy plan wybił się znakomity napastnik Skorobohaty strzelec trzech bramek. Dla Zwierzynieckiego jedynego goala uzyskał Baran. Sędziował p Berwald bez zarzutu.

Garbarnia II — Grzegórzecki II 4:0 (1:0).

Młoda drużyna Garbarni czując się dobrze na swoim boisku pokonała po dość ładnej grze jedenastkę Grzegórzeckiego. Sędziował p. dr. Huczyński.

Siła — Jutrzenka 5:2 (2:1).

Jutrzenka ustępowała pod każdnym względem Sile, która grała tym razem bardzo ambitnie, odnosząc zasłużone zwycięstwo.

Bramki uzyskali dla Siły Kirsch trzy i Giellert dwie, — dla Jutrzenki Knaul i Landesdorfer. Sedziował dobrze p. Liebling.

Unja II — Korona II 4:0 (2:0)

Gra nudna, przeszła bez większego wrażenia Bramki uzyskali Rząca, Skrabski, Piegza i Gębala. Sędziował p. Bartyzel bez zarzutu, zmuszony był jednak wykluczyć gracza Unji Korczyńskiego z boiska.

Hakadur — Orlęta 4:0 (1:0).

Hakadur mimo że wystąpił w rezerwowym składzie bez swego najlepszego gracza Goldnera odniósł całkiem zasłużone zwycięstwo nad zespołem drukarzy krakowskich Orlętami.

Bramkami podzielili się Reiss, Weinberger 2, i Gwoźdź. Sędziował dobrze p. Haber

Kabel II — Siła II 0:0.

Już w ósmej minucice doszło do scysji między graczami a publicznością, która wpadła na boisko zmuszając sędziego p. Giergiela do odgwizdania zawodów.

Podgórze Ib — Wawel 5:4 (1:1)

Gra równorzędna, przyczem zawodnicy obu zespołów uciekali się często do gry faul, przysparzając sędziemu p. Medwinowi dużo pracy.

Za rękoczyn wykluczony został Nowak z Wawelu z boiska. Bramki uzyskali dla Wawelu Wróbel 2, Kłusek 2, dla Podgórza: Waktor, Dzerwa, Hausner, Wacław i Hlanda.

Podgórze II — Olsza II 5:0 (2:0).

Bramki uzyskali Wacław 3, Hausner i Waktor. Sędziował bez zarzutu p. Wiktorowicz.

Wawel II — Makkabi II 3:3 (1:0).

Równorzędna gra obu zespołów. Bramki uzyskali dla Makkabi: Fleischer, Eilbaum i Szpasmacher, — dla Wawelu Bocheński dwie i Sołtysik. Sędzia p Zapior.

Wawel III — Polonja II 2:1.

Sędzia p Taubman.

Ż. F. G. II — Makkabi III 5:2 (1:1).

Sędzia p. Nowak.

Grzegórzecki — Wisła Ib 2:1 (1:1).

Do pauzy gra równorzędna, po zmianie pól, Grzegórzecki ma więcej z gry jednak nie może zadokumentować jej cyfrowo z powodu wielkiego pecha jaki prześladował jego napastników. Sędziował p. Knobel dobrze.

Zwierzyniecki II — Legja II 4:3 (1:1).

Bramki dla Zwierzynieckiego strzelili Panek dwie, Gorczyn i samobójcza, dla Legji wszystkie trzy bramki Włodek. Sędziował b. dobrze p. Mermelstein.

AZS warszawski zwycięża

w czwórmeczu lekkoatletycznym Cracovii

W ub. niedzielę odbył się w Krakowie czwórmecz lekkoatletyczny, który na boisku Cracovii skupił najlepsze drużyny lekkiej atletyki Polski.

Zawody stały na wysokim poziomie, zgromadziły wielką, jak na Kraków, ilość publiczności, bo aż 2000 i wykazały że poszczególne kluby dysponują wcale dobrym materjałem zawodników.

W czwórmeczu tym udział brały następujące kluby: AZS Warszawa, Warta Poznań, Stadjon Król. Huta, Cracovia.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

100 m. Czyż, Stadjon 10,9, 2) Biniakowski 11, 3) Łopacki AZS, 4) Ropa.

400 mtr. 1) Biniakowski Warta 51,7, 2) Drozdowski Cracovia 52,8, 3) Miller AZS, 4) Junik Stadjon.

800 mtr. Kostrzewski AZS 1.56,8, 2) Lesicki Warta 1.58. Czas ten jest lepszy od rekordu poznańskiego. 3) Kosiarz.

5000 mtr. 1) Fiałka 15,46,2, 2) Hartwig Stadjon 15,58,2, 3) Janowski Warta 16.7,3, 4) Rożewicz AZS.

100 mtr. przez płotki: 1) Kostrzewski AZS 16,6, Kremeke Stadjon 18,4.

Rzut kulą: Heljasz Warta 14,18, Zajusz Stadjon 12.96, Miller AZS 12,6, Połuch Cracovia 10.85.

Rzut dyskiem: Heljasz Warta 43.82, Pławczyk AZS 41,23, Zajusz 36.30, Buchała Cracovia 35.97.

Oszczep: Kądzielawa Cracovia 57,73 nowy rekord okręgu krakowskiego. — Pławczyk 52.82, Kosz Stadjon 41,64, Hofman Warta 41.40.

Tyczka: Pławczyk AZS 3.60, Adamczyk Warta 3.40, Adamczak Cracovia 2.82, Kremeke Stadjon 2.76.

Skok wzwyż: Pławczyk AZS 1.87, Kremeke 1.71,05, Hoffman 1.67, Ropa Cracovia 1.62.

Skok wdal: Nowak Cracovia 6.83, Pławczyk AZS 6,63, Hoffman 6.60, Kosz Stadjon 5.89.

Sztafeta olimpijska: 800, 400, 200, 100 m.: 1) Warta 3:30,3 w składzie Lesiewski, Bieniakowski, Jezierski, Hoffman. 2) AZS 3:31,3, 3) Cracovia.

Sztafeta, jak i inne konkurencja obliczane były według punktów: 4, 3, 2, 1.

Organizacja była b. dobra.

Czwórmecz ten wygrała AZS, uzyskując 35 punktów przed Wartą 34, Stadjonem 25 i Cracovią również 25 punktów.

Kto wygrał bilety

w konkursie sportowym „Expressu"

Podobnie, jak poprzedni tak i obecny konkurs wywołał w sferach sportowców krakowskich wielkie zaciekawienie. Nadesłano nam ogółem 5779 kuponów z czego 74 unieważniliśmy z powodu niedokładności, zamazań tekstu i t. p. Niestety całkiem trafnych było tylko 7 odpowiedzi. Mieliśmy wobec tego szukać ku ponów, które bodaj w przybliżeniu odgadły wyniki zapodanych meczy. Okazało się, że takich, którzy odgadli dwa wyniki z pośród trzech przez nas ogłoszonych jest 195 i między nimi też przeprowadziliśmy losowanie. Dało ono rezultat następujący: bezpłatne bilety na najbliższy mec zpiłkarski otrzymują:

1) Zdzisław Śmiech, Kraków, Borek Fałecki.

2) Daniel Bleiweiss Kraków, Krzyża l. 10.

3) Adam Leitner Kraków, Długa 14.

4) Stefan Sulikowski, Kraków, Lubelska 6.

5) Kazimierz Stefanowski, Karków, Stawkowska 16.

6) Wojciech Trąpa, Wieliczka.

7) Marja Kozłowska, Kraków, Słoneczna 31.

8) Jerzy Schonberg, Kraków, Sebastjana 22.

9) Ludwik Granowski, Kraków, Florjańska 12.

10) Zygmunt Kramarski, Karków, Karmelicka 56.

Wszystkich powyższych prosimy o pofatygowanie się do redakcji naszej w sobotę między 18 — 20 wieczorem.

Reprezentacja Armji

przegrywa z Czechosłowacją

W Bukareszcie Polska Armja rozegrała w dniu wczorajszym swój pierwszy mecz turnieju z Armją czechosłowacką, doznając porażki w stosunku 3:4 (1:2). Bramki dla czechów zdobyli: Czech 2, Habelt i Benasek (z karnego) po 1. Dla polaków bramki strzelili: Ketz 2 i Peterek 1.

Hokej na trawie w Poznaniu

W towarzyskim meczu hokeja na trawie rozegranym w Poznaniu miejscowa Lechja pokonała Lechje z Gniezna w stosunku 2:0.

Policyjny K.S.—06 Mysłowice 16:0

Wocka pokonany przez Wrazidłę

W sobotę odbył się w Mysłowicach mecz bokserski o drużynowe mistrzostwa Śląska między 06 Mysłowice a Policyjnym Katowice. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Policyjnego w stosunku 16:0.

Warto zaznaczyć, że nawet Wocka nie uzyskał punktów przegrywając do Wrazidły.

Pierwsze zwycięstwo

tenisistów polskich w Meranie

W niedzielę rozpoczął się doroczny turniej tennisowy w Meranie. Polacy w pierwszym dniu turnieju odnieśli szereg sukcesów, a mianowicie: Tłoczyński bije łatwo niemca Menzla 6:1, 6:3, Hebda po zaciętej walce zwycięża Cezura w trzech setach 5:7, 6:2, 6:2, wreszcie Wittman pokonał Henscha 6:4, 6:2.

Dwa sukcesy odniosła również Jędrzejowska, bijąc w turnieju o puhar Lenza Riboli 10:8 i 6:2.

W konkursie otwartym Jędrzejowska pokonała włoszkę Arogardo 6:0, 6:2

Mistrzostwo Polski w chodzie

W Łucku odbył się wczoraj chód na 50 klm. o tytuł mistrza Polski.

Tytuł mistrza zdobył Grajda (Strzelec, W-wa) w czasie 5 g. 22 m. 25 sek. przed Powierzą (Pocz. Kl. Sp.), Roguskim (PKS) i Łukasiewiczem (Jagielonja).

Michalak ustanawia rekord

Polski w chodzie

W dniu wczorajszym znany kolarz Michalak (Legja, W-wa) przedsięwziął w Warszawie próbę bicia rekordu Polski w biegu kolarskim torowym na 100 klm. za motorami. Próba się powiodła i czas Michalaka 1.28.04 jest lepszym od rekordu poprzedniego.

W innych konkurencjach Popończyk zwyciężył w biegu na 15 klm., zaś Feige w wyścigu na 20 klm.

Szymański robotniczym

mistrzem kolarskim

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie wyścig kolarski na 100 klm. o tytuł mistrza robotn. Polski na szosie.

Zwyciężył Szymański (Elektryczność W-wa) w czasie 3.39.

Niedziela zagranicą

W międzypaństwowym meczu piłkarskim we Wiedniu Austrja zremisowała z Węgrami 2:2 (1:1).

W meczu lekkoatletycznym międzypaństwowym we Wiedniu, Italja zwyciężyła Austrję 73:58.

W meczu lekkoatletycznym międzypaństwowym Szwecja pokonała Węgry 76:63.

W Pardubiach odbyły się w dniu wczorajszym międzynarodowe zawody motocyklowe o złoty kask. W zawodach brało udział 72 zawodników 12 państw. Złoty kask zdobył niemiec Buttler.

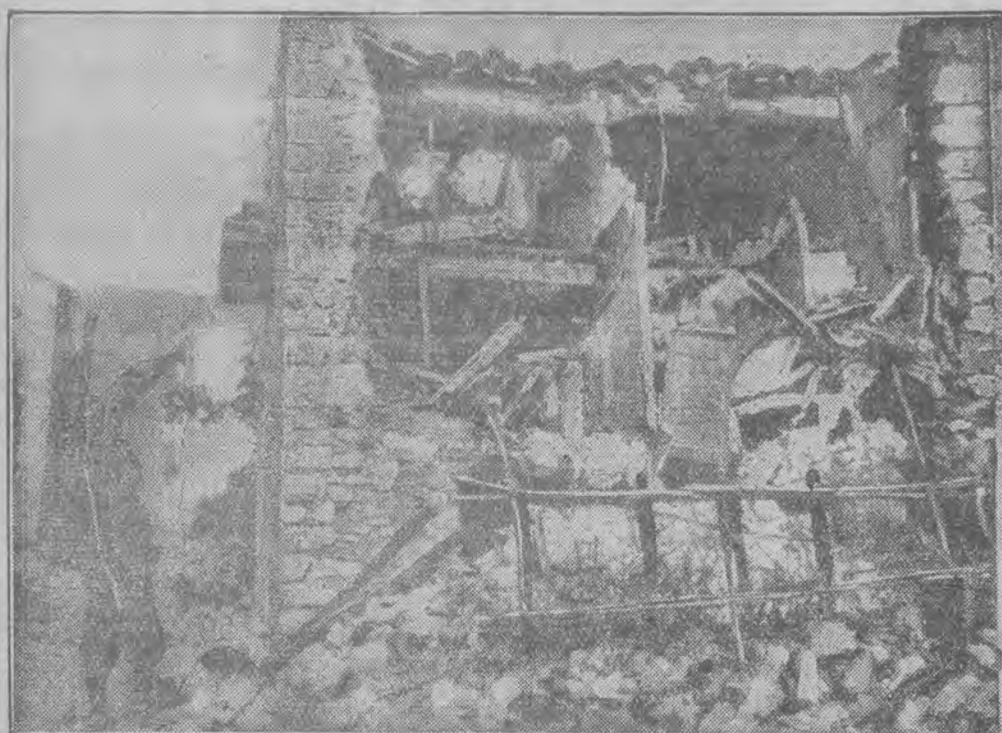
W Paryżu rozegrany został bieg na 1,500 mtr. Zwyciężył Ladoumegue w czasie 3:54,8 przed Purie.

Zapaśnicy polscy w Zagrzebiu

W Zagrzebiu odbył się w dniu wczorajszym zapaśniczy turniej państw słowiańskich. Na 6-ciu startujących [illegible]ków zwycięstwo odniósł jedyn[illegible] łuszka, zwyciężając czecha Dz[illegible] w 17-ej minucie.

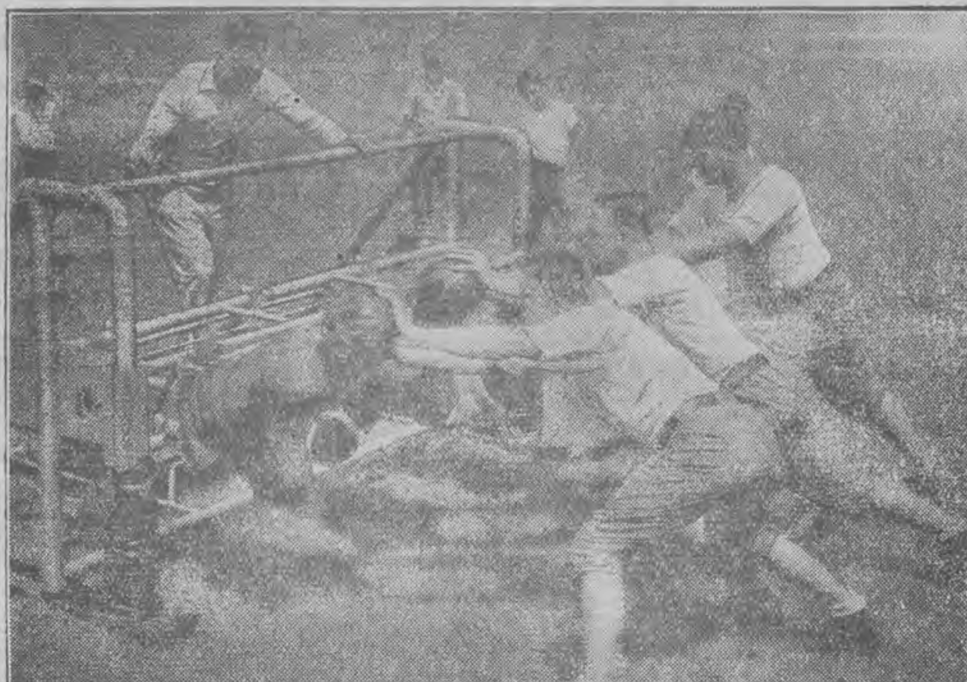
Reszta naszych zawodnik[illegible] porażki.

Trzęsienie ziemi we Włoszech



Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło włoską prowincję Abruzzję, wyrządziło poważne szkody. W 24-ch wioskach 400 domów zostało doszczętnie zniszczonych. 900 silnie uszkodzonych, zaś w 3000 zabudowaniach — zarysowały się mury.

Trening do gry w rugby



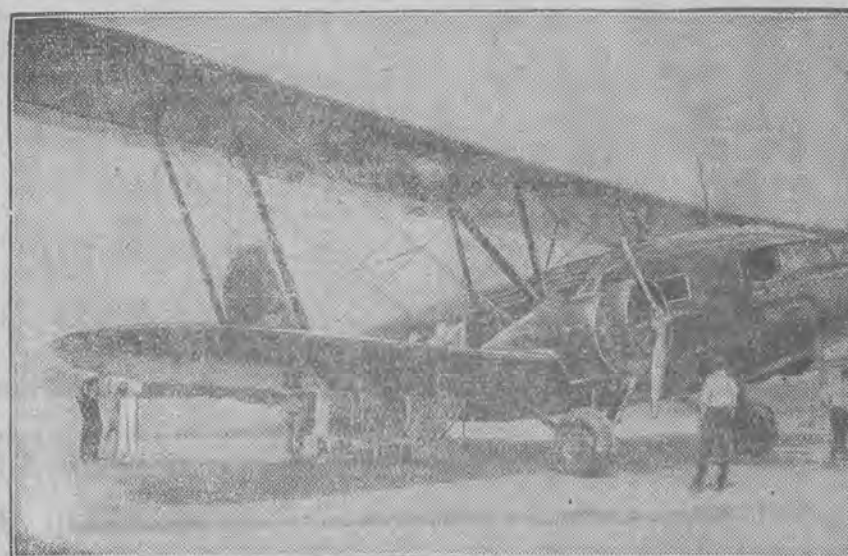
W Ameryce skonstruowano specjalny aparat, który służy do treningu gry w rugby.

Komedja sprawiedliwości w Lipsku



Na zdjęciu widzimy oskarżonego o współudział w podpaleniu Reichstagu, b przywódcę komunistów i byłego posła Torglera w czasie przesłuchania.

Nowy lot Byrda do bieguna



Sławny angielski lotnik admirał Byrd, zamierza przedsięwziąć nowy lot do bieguna południowego. Na zdjęciu przeznaczony do podróży samolot z napisem: — „Druga ekspedycja antarktyczna Byrda".

Codzienna nowelka „Expressu"

Dzieje jednej nocy

— Widzi pani — rzekł lekarz, oprowadzając mnie po długich korytarzach zakładu — wielu z moich nieuleczalnych pacjentów żyje w błogim stanie dziecinnej szczęśliwości. Naprzykład ten... otworzył drzwi jednej celi i wskazał mi na pewnego młodzieńca, siedzącego na podłodze, który wykonywał jakieś ruchy jakgdyby zrywał kwiaty z nagich ścian.

Człowiek ten jest o wiele szczęśliwszy, niż my, walcząc ciągle o byt... ale są również inni, dodał, zamykając cicho drzwi.

— Pokażę pani teraz niewiastę, którą uważano za warjatkę, jakkolwiek nią nie była i która wskutek tego dostała właśnie pomieszania zmysłów. Proszę zachowywać się zupełnie cicho, albowiem ta pacjentka jest bardzo niespokojna...

Ona będzie panią uważała za swą siostrę.

Lekarz otworzył drzwi jakiegoś pokoiku i ujrzałam postać nieszczęśliwej kobiety, tarzającej się po podłodze.

Na czole miała wielką, krwawą szramę. Śnieżnobiałe włosy spadały bezwładnie splotami na jej młodzieńczą jeszcze twarz. Zdawało się, że stoi przy telefonie. Nakręcała, zdejmowała nieistniejącą słuchawkę i mówiła w próżnię.

Hallo! — Tak, mogę panu teraz wskazać ten dom, panie komisarzu. — To był gaz — o słodkim, mdłym zapachu. — O, moja głowa!

Na skinienie lekarza odwróciła w naszą stronę swą piękną ongiś głowę, zmierzyła mnie zdumionem spojrzeniem od stóp do głowy i nagle rzuciła mi się z krzykiem na szyję. Przytuliła swą mokrą od łez twarzyczkę do mych policzków i szeptała czule.

— Nareszcie, moja najdroższa siostrzyczko, nareszcie!..

Mimo wzruszenia, starałam się wyswobodzić z jej uścisku. Lekarz polecił mi zachowywać zupełny spokój i rzekł dobrotliwym tonem:

— Pani siostra zaraz przyjdzie... — i przyciągnął mnie ostrożnie do drzwi.

Ręce jej opadły bezsilnie.

— Więc to nie ona — Muszę nadal szukać... i zaczęła krążyć po pokoju, opisując wąskie koło i nawołując cicho swą siostrę, aż wreszcie wybuchnęła głośnym płaczem.

— Opowiem pani straszną historję tej nieszczęśliwej kobiety — rzekł lekarz — oprowadzając mnie po ogrodzie.

— Ta pacjentka jest już u nas od dwudziestu lat, jest nieuleczalna.

Gdy miała lat siedemnaście, wyjechała ze swą młodszą siostrą podczas wakacyj na wieś. W pociągu dziewczęta zawarły znajomość z pewną starszą damą i przyjęły jej zaproszenie spędzenia jednej nocy w jej willi. Może chciały w ten sposób zaoszczędzić sobie troszkę pieniędzy...

Na dworcu czekało już na nie auto, które odwiozło je do pięknej willi na przedmieściu.

W wesołym nastroju spożyto wspólnie kolację, poczem zmęczone dziewczęta udały się do sypialni na spoczynek. Po pewnym czasie starsza poczuła jakiś słodkawy zapach nieznanego gazu, podczas gdy młodsza była już nawpół nieprzytomna.

Ogarnął ją ogromny strach, zaczęła krzyczeć i walić w drzwi, lecz były zamknięte. Czuła że za chwilę padnie również na ziemię oszołomiona, dopadła więc szybko do okna i otworzyła je.

Willa leżała na odludziu — nikt nie odpowiedział na jej rozpaczliwe wołania.

Przejęta panicznym strachem, zerwała ze siebie suknię, wyskoczyła przez okno, złapała się o jakiś drut, kalecząc sobie ręce.

Spadła na kamienie, rozcinając sobie czoło. Zalana krwią poczęła biec naprzód, potykając się co chwilę i błądząc po nieznanej okolicy, aż wreszcie padła nieprzytomna.

W tym stanie znalazł ją nad ranem policjant i zawiózł do najbliższego komisarjatu, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy.

Gdy odzyskała przytomność skonstatowała z przerażeniem, że nigdy już nie odnajdzie owej willi, w której uwięziono jej siostrę.

Jej zeznania były niejasne, wstrząs nerwowy spowodowany upadkiem z okna nie pozwalał jej skupić myśli.

Podała nazwisko owej damy, lecz okazało się, że było ono fałszywe, gdyż właścicielką tego nazwiska była pewna pani, znana w szerokich kołach towarzyskich ze swej niepokalanej szlachetności.

Gdy spostrzegła, że nikt jej nie rozumie, poczęła sama szukać swej siostry, biegając nieprzytomnie po ulicach miasta i wykrzykując jej imię, aż w końcu sprowadzono ją tutaj..

Przez długi czas leżała nieprzytomna teraz życie jej jest już stracone... W kilka lat potem pisma podały wiadomość, że w okolicy, gdzie znaleziono tę nieprzytomną dziewczynę, aresztowano pewną agentkę handlarzy żywym towarem, która zwabiała do swego mieszkania młode dziewczęta, usypiała je gazem i następnie wysyłała do Argentyny.

Ale młodszej siostry mojej pacjentki nie udało się już nigdy odnaleźć, jakkolwiek rodzice poświęcili na ten cel cały swój majątek.

Lekarz umilkł.

Po alejach przechadzali się lżej chorzy pacjenci z uśmieszkiem na twarzy. Ale tam — w małym pokoiku nieszczęśliwa niewiasta do krwi rozdrapywała swe ręce, czepiając się nagich ścian i napróżno wzywając swej siostry...

Tłum. D

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty): nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20

Konto P.K.O. „Wydawnictwo Republika" Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-80.

Wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.